

AGATA POLTE

# ADDICTED

Złota Elita #3



Finałowy tom bestsellerowej serii





AGATA POLTE

# ADDICTED

Złota Elita #3

Copyright © for the text by Agata Polte  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Kamila Reclaw  
Korekta: Sara Szulc, Martyna Góralewska, Monika Fabiszak  
Skład i łamanie: Paulina Romanek  
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-713-7 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwniezwykle.pl](http://www.wydawnictwniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe  
📷 [wydawnictwniezwykle](#)  
✂ Wyd\_NieZwykłe  
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

*Dla wszystkich, którzy kiedykolwiek potrzebowali na chwilę  
ukryć się przed światem. Mam nadzieję, że znajdziecie  
powód, dzięki któremu nie będziecie musieli już uciekać.*





## Rozdział 1

Początki weekendu są super, przynajmniej dopóki samochód nie postanawia zepsuć się na najbardziej ruchliwej drodze.

Jestem na granicy łez ze zmęczenia, bo mało dziś spałam, a pracowałam do późna i prawie nic nie zjadłam. Chciałam tylko dostać się szybko do domu, bez żadnych problemów, tymczasem wyszło jak zwykle. Narzeczony siostry, do którego dzwonię, zapewnia jednak, że za chwilę dostanę pomoc, no i że nikomu nie zawadzam, stojąc swoim gratem w połowie na chodniku. W to drugie akurat nie wierzę – mam wrażenie, że zaraz ktoś zepchnie mnie nawet dalej – mimo to dziękuję Emmettowi i po prostu czekam na ratunek.

Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie rozpoczęcie tego weekendu.

Dopiero w sobotę wróciłam do San Diego po zdanych śpiewająco trzecim roku studiów. Dzięki programowi wymiany studenckiej mogłam uciec na moment z rodzinnego miasta, by

przez kilka miesięcy kształcić się na jednym z najlepszych uniwersytetów w kraju. Było świetnie. Podleczyłam rany, zdobyłam nowe doświadczenie na krótkim stażu i wiele się nauczyłam.

Liczyłam, że to zrobi wrażenie na którymś z potencjalnych pracodawców na tyle, że nie będzie sprawdzał, czy przypadkiem nie wywalono mnie kiedyś z praktyk w jednym tygodniku. Jako że nie potrafię usiedzieć w miejscu, jeszcze przed przyjazdem szukałam dla siebie zajęcia i wysłałam kilka podań, a we wtorek miałam dwie pierwsze rozmowy.

Na tę do „San Diego Weekly” o wakacyjny staż poszłam trochę bez większych nadziei, a wyszłam z niej naprawdę zaskoczona. Już następnego dnia dowiedziałam się, dlaczego byłam potrzebna od zaraz – zwalono na mnie masę roboty, w dodatku dostałam oczywiście najpodlejsze zadania w pierwszych godzinach – lecz zamierzam to dzielnie znieść, by mieć później szansę na lepszy rozwój.

Tym razem nie popełnię żadnego głupiego błędu.

Powinłam się była jednak spodziewać, że po tym nieoczekiwanym farcie powróci mój zwyczajowy pech. W końcu trzyma się mojej rodziny od zawsze. To chyba ironiczne, biorąc pod uwagę, że noszę nazwisko oznaczające promień słońca. Powinien rozświetlać moje dni, a zamiast tego, odkąd rodzice odeszli jedno po drugim trzy lata temu, zostałam sama z siostrą i całość rodzinnej kłótwy przeszła tylko na mnie. Claire udaje się jej zadziwiająco dobrze unikać.

Na szczęście Emmett pojawia się po trzydziestu minutach, zaczepia mój samochód na hak holowniczy, a że przyjechał ze swoim bratem, Owenem, który pracuje razem z nim w warsztacie, to on siada za kółkiem, w czasie gdy ja pakuję się do półciężarówki przyszłego szwagra i opieram o fotel.

– Pomyśl o tym w ten sposób – odzywa się Emmett, odpalając silnik. – Zawsze mogło zepsuć się przed rozmową, którą miałas w środę, i nie dostałabyś stażu.



Wzdycham, poprawiając blond warkocz.

– Ta. Prawdziwa ze mnie szczęściara – mamroczę.

Próbuje mnie pocieszać i mimo zmęczenia w końcu odzyskuję nieco sił. Może zwyczajowy niefart nadszarpnie mój budżet, ale za to mam całe wakacje na to, by pokazać się z dobrej strony redaktor naczelnej w SDW i dzięki temu dostać szansę na późniejsze zatrudnienie. Został mi przecież ostatni rok studiów, byłoby świetnie dzielić go na naukę i dalszy rozwój już w tym, czym chcę się zajmować.

Uśmiecham się na tę myśl. SDW to może i jeden z mniejszych tygodników, jednak trafiłam do działu z dokładnie taką tematyką, jaka mnie interesuje. Chociaż w czasopiśmie pojawiają się też inne artykuły i jest parę sekcji, ja dostałam się do takiej, gdzie publikowane są teksty oraz notki dotyczące rozrywki, wydarzeń kulturalnych w mieście i okolicy. Właśnie to uwielbiam. Przeróżne eventy, koncerty, festiwale, a nawet jakieś małe zbiórki, inicjatywy obywatelskie czy szkolne przedstawienia... To wszystko przynosi mi dużo frajdy.

Jeszcze w liceum wkręcałyśmy się z przyjaciółką w różne imprezy jako wolontariuszki, a ja później relacjonowałam wszystko w szkolnej gazetce. Podczas pierwszego roku studiów także weekendami zgłaszałam się do pomocy przy tego typu wydawnictwach, by po prostu ich doświadczać i mieć głowę pełną pomysłów do artykułów dla uniwersyteckiego czasopisma. Dzięki temu właściwie dostałam praktyki w jednym z większych tygodników w San Diego, ale tego wolę nie wspominać. To stamtąd mnie wywalono.

– Claire jest jeszcze u tego dupka – odzywa się Em, wyrывая mnie z zamyślenia. – Podrzucić cię do niej? To będzie po drodze.

Marszczę brwi.

– U ko... Och, masz na myśli Abbotta.

Emmett się krzywi.

– Ta. W piątki zawsze chodzi do niego wieczorami.

Szturcham go lekko.

– Bo pracuje jako jego gosposia i szykuje mu jedzenie na weekend, żeby wtedy mieć wolne i spędzać go z tobą, zazdrośniku.

– Wiem, wiem – burczy pod nosem.

Śmieję się, na co unosi kącik ust, spoglądając na mnie krótko swoimi zielonymi oczami. Mają śliczny odcień, a w połączeniu z jego brązowymi włosami robią ogromne wrażenie. Emmett to przystojny mężczyzna, w dodatku miły, uczynny i zaradny. W tym przypadku cieszę się, że przejęłam na siebie całą rodzinną klątwę pechowców, a mojej siostry ona nie rusza. Dzięki temu znalazła świetnego faceta. Ja nie mam w tym szczęścia, wręcz przeciwnie.

– Co się właściwie twoim zdaniem stało z tym złodem? – pytam, zmieniając temat.

– To ty mi powiedz – rzuca Emmett. – Z jakiegoś powodu zjechałaś na pobocze.

– No bo zapaliła się lampka o silniku.

– A paliła się już wcześniej? Na przykład zanim wyjechałaś albo gdy wróciłaś, a ja przypominałem, że musisz dać mi dla pewności auto do warsztatu, żebym się upewnił, że wszystko działa?

Krzywię się.

– Nie pamiętam.

– Powinnaś, bo to nie żarty, Ava – odpiera Em. – Masz szczęście, że zdążyłaś zjechać i nic się nie stało. Musisz pomyśleć o nowym aucie.

– Wiesz, że nie mam na to kasy – mamroczę. – Nie pracowałam w tym semestrze, moje oszczędności od rodziców się kurczą, a staż nie przyniesie milionów. Nie możesz po prostu jak zawsze popatrzeć pod maskę, ponarzekać, ale powiedzieć, że jakoś to ogarniesz?

– Jestem mechanikiem, nie magikiem – stwierdza. – Nie wiem jeszcze, co dokładnie zastanę pod maską, ale wątpię, żeby kolejna wymiana...

– Dobra, nie dobijaj – przerywam z westchnieniem. – Możesz na razie po prostu obejrzeć auto, powiedzieć, jakie będę mieć opcje, a złymi wiadomościami uderzać jutro, gdy już się wyśpię?

Przytakuje.

– Pewnie. I tak musimy znaleźć przyczynę – mówi. – Ale nie nastawiaj się na cuda.

Posyłam mu swoje popisowe proszące spojrzenie.

– Ty sobie nie dasz rady?

Prycha.

– Ta mina działała, kiedy miałś piętnaście lat. Teraz wygląda niepoważnie u kogoś, kto od tego roku może wreszcie legalnie pić alkohol.

– Po prostu się starzejesz – oświadczam. – I gorzkniejesz. Bo moja słodka mina działa na każdego faceta!

Jego brew znów wędruje w górę.

– Chcesz to rozwinąć?

Zaczynam chichotać. Odkąd tata odszedł, Emmett bardzo wziął do siebie to, że został jedynym mężczyzną w życiu moim i Claire. Są ze sobą od dziesięciu lat, więc zna i ją, i mnie od dawna, no i od tego czasu dba o moją siostrę, a mnie traktuje niemal jak córkę, przez co każda wzmianka o facetach w połączeniu ze mną wywołuje podobną reakcję. Gdyby poznał prawdę o tym, dlaczego tak bardzo potrzebowałam wyjechać na tę roczną wymianę na drugi koniec kraju...

– Nie, nie chcę – odpowiadam. – Tak sobie rzuciłam.

Przytakuje, a ja zerkam w lusterku na swoje wspaniałe, srebrne, niedługo pewnie zezłomowane auto. Okolica powoli zaczyna się pograżać w półmroku, słońce powinno zaraz zająć. Miałam nadzieję, że zdążę dotrzeć do tego czasu do domu, bo dzieli go

tylko piętnaście minut od plaży, więc zamierzałyśmy iść z siostrą nad ocean, wziąć butelkę alkoholu i odpocząć. Będziemy musiały po prostu zrobić to...

Nie kończę myśli, ponieważ rozprasza mnie nadchodzące powiadomienie. Spoglądam szybko w lewo, jakbym spodziewała się, że Emmett za moment przyłapie mnie na używaniu aplikacji randkowej Addicted i zejdzie na zawal, jednak skupia się na drodze. Dlatego sprawdzam wiadomość od kolesia, którego apka wskazała jako dopasowanego do mnie w całych czterdziestu procentach. Pyta, czy mam ochotę na intymne spotkanie na plaży o wschodzie słońca.

To dość ciekawa propozycja, biorąc pod uwagę, że nawet nie wie, jak wyglądam. Dopóki nie zezwolę na kontakt i na pokazanie mu czegokolwiek z mojego profilu, to się nie dowie. Addicted jest zaprojektowane w taki sposób, że pierwsze wiadomości między dopasowanymi przez algorytm osobami wymieniane są anonimowo i bywa tak do czasu, aż obie zgodzą się na przekazanie swojego zdjęcia czy imienia drugiej stronie.

Właśnie za to lubię tę apkę. Do tej pory nie spotkałam tu wielu dziwnych ludzi, filtry chyba ich dość dobrze wyłapują, a konieczność rejestracji, ukończenia odpowiedniego wieku i zapłaty eliminują w większości, za to pisałam z kilkoma interesującymi facetami. Nie na tyle, bym pokazała im swoje zdjęcie czy chciała się spotkać, ale rozmowy były fajne. A że apka została stworzona jako dodatek do sławnych w San Diego imprez pod szyldem Possessed, często się zastanawiam, czy po drugiej stronie nie spotkałam czasem jakiegoś aktora, muzyka czy modela, którzy zalogowali się tu dzięki klubowi.

– To Claire? – pyta nagle Emmett. – Bo zaraz będziemy.

Odrzucam prośbę o kontakt i chowam telefon.

– Super. W końcu zobaczę ten wielki dom, na którego sprzętanie narzeka – stwierdzam.

Emmett parska.

– To on – mówi, wskazując palcem.

Piętrowy budynek, który wylania się zza krzewów, jest jasny, nowoczesny i w większości przeszklony. Ogromne okna zajmują większą część ścian, ale chyba zastosowano w nich szyby refleksyjne, ponieważ nie dostrzegam przez nie wnętrza. Widzę natomiast długi podjazd, zadbane trawnik, garaż – z tego, co wspominała Claire, na trzy samochody – a za nim, jeśli dobrze pamiętam, powinny znajdować się basen oraz taras, z którego rozciąga się ponoć widok na ocean.

– Noo, nie dziwię się – rzucam. – Nie wiem, ile musiałby mi ktoś płacić, żebym to sprzątała. – Marszczę brwi, przypominając sobie, ile zarabia na tej dodatkowej pracy moja siostra. – No dobra, chyba wiem ile.

Narzeczony Claire śmieje się cicho, zatrzymując już samochód przy bramie. Spoglądam na niego, odpinam pas i nachylam się, by cmoknąć go lekko w policzek.

– Dzięki, Emmett. Ratusz mi tyłek, jak zawsze.

– Nie ma za co, dzieciaku.

Wzdycham.

– Ile razy będziemy przerabiać to, że chociaż jestem młodsza od ciebie i Claire o osiem lat, wcale nie jestem żadnym...

– Leć już – przerywa ze śmiechem.

Kręcę głową, jednak nie przejmuję się tym długo, tylko podchodzę do furtki. Z tej odległości budynek wydaje się większy, wręcz onieśmielający. Bywałam w różnych miejscach, ale chyba jeszcze nigdy w aż tak ogromnym domu, w którym wszystko wskazuje na to, jak właścicielowi musi się dobrze powodzić.

Dopiero po usłyszeniu znajomego głosu siostry w domofonie nieco się rozluźniam. Moment później wchodzę już do przestronnego przedpokoju, w którym czeka Claire.

– No hej – wita się. – Jeśli chciałaś mnie zobaczyć wcześniej, mogłaś mówić, a nie od razu psuć auto.

– O, no pewnie. Bo pozbawiłam się samochodu na własne życzenie.

Siostra odsuwa krótkie blond włosy z twarzy i kiwa głową.

– Tak czułam. A teraz rusz tyłek, pomożesz mi dokończyć pakowanie jedzenia do pojemników i będziemy się mogli zwiijać do domu.

– Jak zwykle mnie wykorzystujesz, super – stwierdzam z rozbawieniem.

Mimo to ruszam za nią przez dom aż do salonu połączonego z kuchnią. Tutaj też jest mnóstwo miejsca, otwartej, jasnej przestrzeni i tylko minimum ozdób. Wnętrze utrzymano w bieli i szarości, ale o dziwo nie wydaje się nieprzyjemne ani chłodne, tylko nowoczesne, eleganckie oraz schludne. To chyba przez złote elementy, które uzupełniają aranżację, nadają pomieszczeniom charakteru i odpędzają surowość.

– Ładnie tutaj – zauważam, rozglądając się dalej. W salonie widzę dwie ogromne kanapy oraz stolik, kilka szafek i regałów, a w kuchni wyspę kuchenną z paroma hokerami. – I ten koleś serio mieszka tu sam?

Claire przytakuje. Dociera właśnie do blatu, na którym ma wyłożone trzy pojemniki na jedzenie. Jeden już wypełniła, natomiast drugi dopiero łapie i przekłada do niego z patelni jakieś danie. Ja chwytam trzeci.

– Mhm – odpiera. – Nikogo nie ma, a jego mama mieszka po drugiej stronie miasta.

– To po co mu taka willa? – zastanawiam się na głos. – Czulałabym się tu samotnie.

Siostra wzrusza ramionami.

– Może planuje ogromną rodzinę. – Wskazuje mi na makaron, który mam przełożyć. – Ogarnij to, dobrze?

Przytakuję.

– Super pachnie – mówię. – I gotujesz mu na weekend tylko obiady?

– Śniadanie też na sobotę, już jest w lodówce. W niedzielę zawsze jedzie do matki. A kolację robi zwykle sam, tylko czasem prosi, żebym też coś ugotowała.

Marszczę brwi.

– Czemu po prostu nie zamówi sobie cateringu?

– Woli domową kuchnię. No i u mnie dokładnie wybiera składniki, dania i tak dalej. A że przy okazji lubię gotować i dostaję więcej kasy za to i sprzątanie, nie mam nic przeciwko.

– A Emmett?

Siostra parska.

– Emmett przesadza, chociaż dobrze wie, że... Shawn jest w porządku i potrzebujemy tej kasy. Zbliża się wesele, musimy spłacić dług, dom wymaga remontu... A ja na swoich trzech czwartych etatu w szkole muzycznej nie dostaję nawet połowy tego, co tutaj. Mam ogromne szczęście, że Bria mnie poleciła.

Przez to przekładanie jedzenia przypominam sobie o tym, jaka jestem głodna, więc gdy kończę i zamykam pojemnik, zbieram z garnka resztę makaronu i wpakowuję go do ust. Potem wzdycham z błogością.

– Mhm, miałaś ogromne szczęście – mamrocze.

Siostra przytakuje, posyłając mi rozbawione spojrzenie.

– Jesteś głodna?

– Jak cholera – przyznaje.

Śmieje się cicho, po czym odwraca, wyjmuje z mikrofali talerz i stawia go przede mną. Pewnie na widok porcji makaronu z kurczakiem zaświecają mi się oczy.

– O rany, kocham cię – mamrocze.

Zabieram się do jedzenia, w czasie gdy ona wkłada naczynia do zmywarki. Opowiadam jej o całym dniu w pracy, gdzie rzucono mi kolejne wyzwania, a Claire wspomina o zajęciach w szkole muzycznej. Prowadzi je popołudniami, wieczorami udziela też prywatnych lekcji, dlatego rano może zajmować się gotowaniem i sprzątaniami dla Abbotta.

– Hej, a czy on jeździ takim ciemnoszarym, eleganckim samochodem? – rzucam po chwili.

Claire uruchamia właśnie zmywarkę i rozgląda się po blatach.

– Tak, czemu pytasz?

Wskazuję widelcem przez okno na bramę.

– Bo właśnie wraca.

Siostra klnie pod nosem, łapie moją torebkę i podaje mi ją, nim zabiera mi sprzed nosa już na szczęście pusty talerz.

– Hej, co...

– Wyjdź tarasem, gdy będzie w garażu, i poczekaj na mnie za bramą, dobrze? Masz tu kartę do furtki. Szybko.

Niemal spycha mnie ze stołka, więc przetykam ostatnią porcję jedzenia, łapię swoją torebkę i kartę, a później spoglądam na Claire.

– Zabije mnie czy jak?

– On po prostu strasznie ceni sobie prywatność i jest bardzo skryty. Nie pozwala mi tutaj nikogo przyprowadzać, bez wyjątków.

Mrugam, ruszając już do drzwi tarasowych.

– A nie ma przypadkiem kamer przed domem?

– Ma. Ale przecież dopóki nie dam mu powodów, to ich nie sprawdzi – stwierdza. – Leć już. Nie daj się zauważyć. Za pięć minut będę.

Ogarnia mnie rozbawienie na tę konspirację, jednak oczywiście robię, co każe, żeby nie wpadła w kłopoty. Najpierw dostaję się na duży taras, z którego rzeczywiście jest piękny widok na wodę, a później przemykam obok basenu i przystaję przy ścianie garażu. Tam zamieram, ponieważ dociera do mnie męski, spokojny głos. Nieco przytłumiony, nie słyszę wyraźnie wszystkich słów.

– ...drów Sophie i małą zmoreę, to znaczy Darleene... Do jutra.

Przylegam ściśle do ściany garażu, upewniając się, że nie ma tu żadnego okna, i nasłuchuję. Nie dobiega mnie już jednak



żaden komentarz, tylko zgrzyt zamykanej bramy garażowej, dlatego pędzę przez podjazd, po czym szybko znikam za furtką. Przy płocie rosną wysokie krzewy, dzięki którym nie powinno mnie być widać z domu, w dodatku słońce zaszło, co też pomaga. Czekam więc spokojnie na siostrę, aż po paru minutach pojawia się przy mnie znajome czerwone auto.

– I jak, gotowa na rozpoczęcie weekendu? – pyta z uśmiechem Claire.

Ziewam, wsiadając do środka.

– Pewnie. Zdrzemnę się i możemy szaleć.